TWARZE BEZPIEKI

Maria Gurowska vel Górowska vel Genowefa Maria Danielak z domu Zand (1915-1998)

Urodziła się w Łodzi. Córka Moryca (Mariana) i Frajdy (Franciszki) z Eisenmanów. Ojciec był buchalterem, pośrednikiem handlowym (zmarł w 1941 r.). Maria Gurowska ukończyła Państwowe Gimnazjum Żeńskie im. E. Szczanieckiej w Łodzi, a następnie Wydział Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. W 1937 r. uzyskała pracę jako sekretarz-prawnik w Centralnym Stowarzyszeniu Kupców i Przemysłowców Województwa Łódzkiego. W lutym 1940 r. wraz z rodzicami opuściła nielegalnie Łódź. Przez rok mieszkali w Żyrardowie, następnie w Warszawie. W czasie okupacji utrzymywała się z udzielania korepetycji, handlu oraz szycia futrzanych rękawiczek. W czasie okupacji używała „aryjskich" dokumentów na nazwisko Genowefa Maria Danielak. Od 1943 r. w szeregach Gwardii Ludowej i PPR. Z chwilą wybuchu Powstania Warszawskiego przydzielona do grupy łączności Armii Ludowej (odcinek II Śródmieście Południe). Po przeniesieniu dowództwa GL do Śródmieścia prowadziła sekretariat sztabu AL. Po upadku powstania razem z matką wyjechała do Głowna, a następnie do Częstochowy, utrzymując się nadal z szycia futrzanych rękawiczek. W styczniu 1945 r. została skierowana do pracy w Zarządzie Miejskim w Częstochowie na stanowisko kierownika Wydziału Informacji i Propagandy. W marcu 1945 r. powróciła do Łodzi, gdzie została instruktorem propagandy KW PPR. Dwa miesiące później zorganizowała tam Wojewódzką Szkołę Partyjną i została jej dyrektorką. W marcu 1946 r. otrzymała polecenie zorganizowania w Łodzi Szkoły Prawniczej Ministerstwa Sprawiedliwości i objęcia stanowiska dyrektora. Po wykonaniu zadania 1 X 1946 r. została radcą w Wydziale Nadzoru Sądowego w Ministerstwie Sprawiedliwości. 14 IV 1947 r. otrzymała mianowanie na asesora sądowego w Prokuraturze Sądu Okręgowego w Warszawie. Trzy tygodnie później, 10 V 1947 przeniesiona na stanowisko p.o. podprokuratora w Sądzie Okręgowym w Warszawie. Od 14 VII 1947 r. była już podprokuratorem Sądu Apelacyjnego w Warszawie z tymczasową siedzibą w Łodzi. 1 IV 1948 r. awansowana na wiceprokuratora Sądu Okręgowego w Warszawie. 19 I 1949 rozpoczęła trwającą do 1956 r. delegację do pełnienia czynności w Ministerstwie Sprawiedliwości, w Departamencie Nadzoru Prokuratorskiego. 31 III 1949 r. przeniesiona na stanowisko sędziego Sądu Okręgowego w Warszawie, a następnie sędziego Sądu Apelacyjnego z jednoczesnym utrzymaniem w mocy delegacji do Ministerstwa Sprawiedliwości. W grudniu 1949 r. mianowana naczelnikiem Wydziału Sądownictwa dla Nieletnich w Departamencie Nadzoru Sądowego Ministerstwa Sprawiedliwości. 5 VII 1950 r. przeniesiona na stanowisko sędziego Sądu Apelacyjnego w Warszawie. 4 I 1951 – sędzia Wydziału IV Karnego Sądu Wojewódzkiego dla województwa warszawskiego z jednoczesnym utrzymaniem w mocy delegacji do Ministerstwa Sprawiedliwości. W latach 1950-1954 Gurowska zasiadała w składach sędziowskich sekcji tajnej Sądu Wojewódzkiego w Warszawie – ferującej wyroki w sprawach politycznych, zleconych do realizacji przez kierownictwo Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. W sekcjach tajnych istniejących przy Sądzie Apelacyjnym w Warszawie, Sądzie Wojewódzkim w Warszawie i Sądzie Najwyższym. 15 XI 1956 r. zakończyła się delegacja Gurowskiej do Ministerstwa Sprawiedliwości. Odtąd pracowała tylko w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie. Z dniem 30 kwietnia 1970 r. zwolniona z pracy w sądownictwie.

5 V 1992 r. Główna Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu wszczęła śledztwo w sprawie zbrodni popełnionej na gen. Auguście Emilu Fieldorfie. Po zakończeniu śledztwa, 10 VIII 1995 r. Prokuratura Wojewódzka w Warszawie postawiła Gurowskiej zarzut popełnienie przestępstwa z art. 225 §1 kk. Podczas przesłuchania w Prokuraturze Rejonowej w Szczytnie 25 VIII 1995 r. Gurowska podtrzymała zasadność wyroku wydanego na gen. Fieldorfa, uznając nadal wyrok śmierci na generała za słuszny. W 1995 r. w piśmie do ministra sprawiedliwości napisała, że wymierzając karę, opierała się na dowodach, na podstawie obowiązującego wówczas prawa. 19 III 1996 r. akt oskarżenia o zabójstwo sądowe przeciwko Gurowskiej skierowany został przez Prokuraturę Wojewódzką w Warszawie do Sądu Wojewódzkiego dla miasta stołecznego Warszawy 19 III 1996 roku. W wyznaczonym terminie rozprawy, 22 grudnia 1997 r., oskarżona z powodu ciężkiej choroby nie stawiła się przed sądem.

Zmarła 4 I 1998 r. w Jedwabnie, pow. szczycieński, woj. warmińsko-mazurskie, gdzie została pochowana.

dr hab. Krzysztof Szwagrzyk (IPN Wrocław)

Z kalendarza polskiego

Kwiecień 1956 – legalizacja zabijania nienarodzonych

Ustawę zezwalającą na przeprowadzanie sztucznych poronień (określanych również mianem aborcji, spędzania płodu, przerywania ciąży) uchwalił Sejm PRL 27 kwietnia 1956 roku. Rozporządzenie ministra zdrowia z 19 grudnia 1959 r. uzależniło w praktyce dokonanie sztucznego poronienia od decyzji samej matki, obligując do tego lekarza i personel medyczny. Przepisy, mające w zamyśle propagandowym zlikwidować pokątne „podziemne" praktyki lekarskie, doprowadziły w konsekwencji do żywiołowego niekontrolowanego wzrostu tego rodzaju zabiegów.

W latach siedemdziesiątych liczba sztucznych poronień przekraczała liczbę żywych urodzeń, zwłaszcza w wielkich miastach, kształtując się w proporcji 2:1 (około miliona rocznie). Stały się one jednym z istotnych czynników kryzysu demograficznego, co biskupi, i osobiście Prymas Stefan Wyszyński, regularnie sygnalizowali władzom państwowym i partyjnym. W 1960 r. Prymas w rozmowie z I sekretarzem Władysławem Gomułką zwracał uwagę, że towarzysz Nikita Chruszczow obdarowuje wielokrotne matki-rodzicielki orderem Bohatera Związku Radzieckiego. Dla uszu partyjnych przywódców szczególnie przykro brzmiały porównania z bratnimi krajami „demokracji ludowej" – w Rumunii dekretem z 1957 r. zakazano spędzania płodu, w Czechosłowacji XII zjazd partii w 1962 r. podjął uchwałę w sprawie popierania zwiększonej prokreacji, w Bułgarii uchwała KC partii i rządu z 1967 r. mówiła o „stworzeniu lepszych warunków dla pobudzenia rozrodczości", na Węgrzech zaś wprowadzono ustawą dwuletni płatny urlop macierzyński. W memoriale Episkopatu Polski z 1970 r. w sprawie biologicznych zagrożeń narodu polityka natalistyczna „państwa ludowego" została poddana miażdżącej krytyce, głównie z pozycji ekonomicznych i medycznych, choć z zaznaczeniem problematyki moralnej i religijnej. Tymczasem wszelkie krytyki, zarówno ustawodawstwa, jak i samych praktyk spędzania płodu, zwłaszcza z ambony, powodowały represje ze strony instancji partyjnych i aparatu bezpieczeństwa.

Także wszelka akcja pozytywna (na przykład propagowanie naturalnych metod regulacji urodzin) stawała się powodem inwigilacji, a następnie szykan wobec duchowieństwa i osób świeckich. Jedną z nich był ginekolog Włodzimierz Fijałkowski, w 1974 r. wyrzucony z łódzkiej Akademii Medycznej. Jak napisano w uzasadnieniu: „Ze względów dogmatycznych nie przerywa ciąży (...) bez wiedzy i zgody rektora wykłada w seminarium duchownym (...) ma zły wpływ na młodzież". Później Fijałkowski (zm. w 2003 r.) zdobył sławę jako niezłomny obrońca życia, małżeństwa i rodziny, twórca polskiej Szkoły Rodzenia.

Czego właściwie bali się właściciele Polski Ludowej? Podczas ostatniej rozmowy z Gomułką (rok 1963) ks. Prymas wypowiedział znamienne zdanie: „A co będzie, gdy utrwali się obyczaj moralny zabijania? Od kołyski pójdziemy do gardła tych, co takie wydają prawa". Akcja duszpasterska Kościoła, choć zwalczana i hamowana, zapobiegła spełnieniu owego pesymistycznego proroctwa.

dr Jacek Żurek

(przedruk z „Biuletynu IPN" 7/2006)

Dodatek historyczny IPN
Nasz Dziennik 4/2008 (11)

PRL – wymiar niesprawiedliwości

ARCH. IPN

Bolesław Bierut i Konstanty Rokossowski, współtwórcy systemu stalinowskiego w Polsce

Czy można dziś jeszcze osądzić sędziów, prokuratorów, śledczych oskarżających ludzi, którzy walczyli o niepodległy byt państwa polskiego? Opisujemy niektóre procesy pokazowe przeprowadzane przez komunistów w pierwszej powojennej dekadzie (m.in. proces gen. Fieldorfa i proces krakowski przeciwko PSL), kiedy instytucje władzy ustawodawczej, wykonawczej i sądowniczej były faktycznie podporządkowane kierownictwu partii. Komunistyczny wymiar sprawiedliwości przedstawiał wszelkie ugrupowania partyzanckie jako bandy zbrojne o charakterze rabunkowym, niekiedy nawet przypisywał skazanym czyny niepopełnione. Prezentujemy przykłady postawy niezłomnej – m.in. Franciszka Krawczykowskiego i ks. Władysława Gurgacza, których dosięgła „ludowa sprawiedliwość", oraz sylwetkę sędzi Marii Gurowskiej, która ferowała haniebne wyroki w sprawach politycznych i do końca życia broniła ich zasadności.

Piotr Szubarczyk (IPN Gdańsk)

„Nie masz zbrodni bez kary..."

Kiedy się pojawia temat odpowiedzialności i kary za zbrodnie komunistyczne, natychmiast słyszymy głosy, że „sprawa jest zbyt skomplikowana", że nie ma „obiektywnych kryteriów", które pozwoliłyby takie zbrodnie ścigać i karać; wreszcie, że pewne działania, aczkolwiek zbrodnicze, były „zgodne z ówczesnym prawem". Odzywają się też ci, co mówią, że „niehumanitarnie" jest stawiać przed sądami starych ludzi, którzy już „nie są tymi sprzed lat". Rzeczywiście, to jakby inni ludzie. Tamci byli młodzi, niedouczeni, słoma wystawała im z butów, „szli z prądem" i uważali, że niezwykłe możliwości, jakie dała im nowa władza, to przejaw „sprawiedliwości dziejowej". Za Polskę sowiecką gotowi byli umrzeć, bo to była „ich" Polska – w znaczeniu jak najbardziej dosłownym. Dziś są to starsi panowie, często dystyngowani, z siwymi głowami wzbudzającymi respekt i szacunek. Ich dzieci pracują w sądownictwie, prokuraturze, można ich także spotkać w radiu czy telewizji. Jak takich ludzi stawiać przed sądem?

Problem ma wymiar moralny i prawny. Wzrastamy w kulturze chrześcijańskiej, która nakazuje przebaczać i pogardza zemstą. Czy jednak przebaczenie jest tym samym co zaniechanie? Zdolność przebaczania to cnota, zaniechanie jest grzechem. Warunkiem przebaczenia jest jednak skrucha i żal za grzechy. Ale skruchy po tamtej stronie nie widać! Ludzka sprawiedliwość bywa niedoskonała, jednak rezygnacji z dociekania prawdy i sprawiedliwości nie da się niczym usprawiedliwić. Nie upoważnili nas do niej ci, „których zdradzono o świcie", nie w naszej jest mocy przebaczać w ich imieniu.

Co jednak zrobić z „komplikacjami" prawnymi? Myślę, że takich „komplikacji" po prostu nie ma. Jest tylko brak dobrej woli. 23 lutego 1991 r. Sejm RP przyjął ustawę o uznaniu za nieważne orzeczeń wydanych wobec osób represjonowanych za działalność na rzecz niepodległego bytu państwa polskiego. Na podstawie tej ustawy sądy okręgowe w całej Polsce unieważniły tysiące wyroków sądów komunistycznych, wydanych z powodów politycznych, często zbrodni sądowych. Dziś kilkuset byłych sędziów i prokuratorów, którzy te wyroki wydawali, dożywa na wysokich emeryturach. Mają status „zasłużonych dla polskiego wymiaru sprawiedliwości"! Ich ofiary, jeśli ocalały, żyją często w nędzy. Kryterium wymierzania sprawiedliwości jest najprostsze z możliwych i nie powinno budzić wątpliwości: jeśli ktoś uczestniczył w oskarżaniu, sądzeniu lub w śledztwie przeciwko osobie, na którą wyrok został w latach 90. unieważniony, gdyż ta osoba walczyła o niepodległy byt Polski, podlega karze. Szczegóły powinny być zapisane w nowej ustawie o karaniu sprawców orzeczeń wydanych wobec osób represjonowanych za działalność na rzecz niepodległego bytu państwa polskiego. Tylko tyle. Tego domaga się od nas konstytucyjna zasada praworządności, ale też zwykłe ludzkie poczucie sprawiedliwości.

Dr Marek Klecel

Zbrodnia w majestacie prawa

Generał Fieldorf „Nil” przed sądami sowieckiego państwa polskiego

Mordu na generale Auguście Emilu Fieldorfie, jednej z najważniejszych postaci Polskiego Państwa Podziemnego, szefa dywersji AK Kedyw, później sieci konspiracyjnej NIE, organizowanej przeciw nadchodzącemu komunizmowi, dokonano w 1953 roku w majestacie panującego już komunistycznego prawa. Była to manifestacja sposobu działania nowego komunistycznego państwa w Polsce i roli w nim wymiaru sprawiedliwości. Wyrok śmierci zapadł 16 kwietnia 1951 roku po rozprawie w Sądzie Wojewódzkim dla m.st. Warszawy, a więc w najniższej, jak na rangę sprawy, instancji, a następnie został zatwierdzony w Sądzie Najwyższym. Udział w rozprawach wzięli sędziowie Maria Gurowska (vel Górowska), Emil Samuel Merz, Gustaw Auscaler, Leon Andrejew, prokurator Benjamin Wajsblech jako oskarżyciel w pierwszej rozprawie, a także prokuratorzy Leon Penner, Paulina Kern i Witold Gatner, którzy nadzorowali egzekucję generała Fieldorfa. Wcześniej, w listopadzie 1950 roku, nakaz aresztowania wystawiła prokurator wojskowy ppłk Helena Wolińska-Brus, a płk Goldberg-Różański, dyrektor Departamentu Śledczego MBP, wydał polecenie osadzenia generała w więzieniu na Mokotowie.

„Niezbędne całkowite wyeliminowanie”

W uzasadnieniu wyroku, którego domagał się po pierwszej rozprawie generał, stwierdzono: „Oskarżony wydawał rozkazy, instrukcje i wytyczne podległym sobie, jako szefowi Kedywu Komendy Głównej AK, jednostkom mordowania partyzantów radzieckich, lewicowych podziemnych ugrupowań niepodległościowych i poszczególnych działaczy PPR, Gwardii i Armii Ludowej. Działalność ta dokonywana była w interesie rodzimej reakcji i hitlerowskiego państwa niemieckiego, osłabiała bowiem w znacznym stopniu siłę prawdziwie rewolucyjnych organizacji walczących z wrogiem. Przez swą działalność na jego zlecenie i za jego zgodą dokonywane były zabójstwa jeńców wojennych, osób wojskowych i ludności cywilnej. (...) Przechodząc do wymiaru kary, Sąd nie znalazł żadnych okoliczności, które mogłyby złagodzić winę oskarżonego. Ogrom popełnionych przestępstw, a materiał dowodowy odsłonił zaledwie część dokonanych zbrodni, obciąża oskarżonego Fieldorfa. Oskarżonego Fieldorfa obciąża nie tylko krew przelanych ofiar bratobójczych mordów, a nawet krew ofiar mordowanych przez faszystów niemieckich – gdyż działalnością swą oskarżony utrudniał szybsze wyzwolenie kraju. Oskarżony Fieldorf ponosi również znaczną odpowiedzialność za zbrodnie »góry« AK, odgrywał bowiem w Komendzie Głównej ważną rolę. Biorąc pod uwagę olbrzymi ciężar zbrodni, Sąd uznał za niezbędne całkowite wyeliminowanie oskarżonego ze społeczeństwa orzekając karę śmierci. Pozbawienie praw i przepadek mienia znajduje uzasadnienie w art. 7 cyt. Dekretu”. (Podaję za książką Marii Fieldorf i Leszka Zachuty „Generał Fieldorf »Nil«”. Fakty, dokumenty, relacje”, Warszawa 2007.)

FOT. ARCH. IPN

Stalinowska sędzia Helena Wolińska

Już sposób uzasadnienia tego wyroku, pomijając oczywistą kłamliwość, a miejscami absurdalność zarzutów, całkowicie zdradza nie prawny, lecz polityczny charakter tej sprawy. W propagandowym i wręcz agresywnie publicystycznym języku formułuje się zamiar nie ukarania przestępcy, lecz wprost unicestwienia go, likwidacji w majestacie prawa. Prawo w komunistycznym wymiarze sprawiedliwości staje się instrumentem politycznej zemsty, odwetu i pohańbienia przeciwników politycznych, sprawiedliwość jest jej zaprzeczeniem, sądy służą do zabijania. Państwo komunistyczne w latach 40. i na początku lat 50. wykorzystuje więc prawo, które samo stanowi i egzekwuje na sposób polityczny i ideologiczny w podległym mu sądownictwie, używa go do stworzenia totalnego systemu przemocy, do władzy nad całym społeczeństwem. Mordy sądowe, takie jak na gen. Fieldorfie, służyły do umocnienia tego systemu, sankcjonowały sposób jego działania, właśnie krzycząco bezprawny, niesprawiedliwy, jawnie krzywdzący. W działalności takich sądów wykuwało się działanie tak przewrotnie stanowionego prawa, instytucji nieprawdy i niesprawiedliwości, postawionych na miejscu oficjalnych instytucji państwa. Kłamliwość tego systemu ogarnęła więc wszystkie sfery, instytucje i systemy wartości działające dotąd w życiu publicznym. Trudno nie zobaczyć tego, że była to próba stworzenia bezwzględnego, totalnego systemu zła, części prawdziwie sowieckiego imperium zła w Polsce.

FOT. ARCH. IPN

Generał August Fieldorf „Nil”

Suwerenność sędziów i niezawisłość sądów, którą podkreślali jeszcze ówcześni sędziowie, brzmiała jak przewrotny i prowokacyjny frazes w czasie, gdy stosowano już zupełnie przeciwną, sowiecką wykładnię prawa. Cele i zakres tego prawa, zastosowanego także w Polsce, jasno formułowała „Teoria dowodów sądowych w prawie radzieckim” autorstwa A.J. Wyszyńskiego, gdzie stwierdza się wprost: „Zadaniem radzieckiego socjalistycznego prawa jest przełamanie oporu wrogów klasowych i ich agentur, zabezpieczenie budownictwa socjalistycznego, wzmocnienie nowych socjalistycznych stosunków społecznych oraz całego radzieckiego ładu prawnego”.

Mord na zlecenie, czyli normalny proces

Emil Fieldorf był już raz aresztowany w marcu 1945 roku, w czasie, gdy podstępnie schwytano przywódców AK i wywieziono do Moskwy, gdzie zostali oskarżeni w haniebnym procesie pokazowym. Generał nie został wtedy rozpoznany, aresztowało go NKWD pod nazwiskiem Walenty Gdanicki przypadkiem jako pospolitego przestępcę, kamuflował się bowiem jako handlarz tytoniem. Zesłano go w głąb Rosji, do łagrów pod Uralem. Po powrocie w 1947 roku i oficjalnym ujawnieniu się został ponownie aresztowany w 1950 roku. Wyrok śmierci zapadł nie w sądzie, jak już dziś wiadomo, a w najwyższych instancjach władzy. Sądy były tylko wykonawcą tego zlecenia. Dawał to do zrozumienia w późniejszym wywiadzie Jakub Berman: „Jeżeli (Fieldorf) należał do czołówki AK-owskiej, z pewnością jego sprawa nie została załatwiona na niskim szczeblu”. Ten enigmatyczny trop wyjaśnia bliżej inny dyrektor MBP płk Julia Brystygierowa w podobnym wywiadzie. Według niej, proces generała był tylko wynikiem nieudanej gry operacyjnej wywiadu i UB, w której generał miał być podstawiony jako kolejny szef konspiracyjnej organizacji Wolność i Niezawisłość, mającej powiązania z emigracją na Zachodzie i wiarygodnej dla wywiadu amerykańskiego. „Gdy Fieldorf – tłumaczyła Brystygierowa – zdecydowanie odrzucił propozycje tej sprawy.

sędziego i prokuratora. Sędzia Józef Waszkiewicz wspominał rozmowę z Oskarem Karlinerem z maja 1952 roku, w czasie której szef Zarządu Sądownictwa Wojskowego powiedział: „Zwróćcie uwagę, jak pułkownik Widaj prowadził tę rozprawę. On nie da się oskarżonemu wypowiedzieć, tylko zadaje pytania, na które można odpowiedzieć »tak« lub »nie«. Nie dopuszcza do jakichkolwiek dowolnych wyjaśnień. To bardzo dobry sędzia”.

Taktowny politruk

Wyrok ustalano przed rozprawą – był wynikiem politycznej kalkulacji. Sędzia Mieczysław Widaj w 1956 roku tak podsumował rolę składu sądzącego: „Co do szeregu spraw w tym trybie prowadzonych, muszę stwierdzić, że [szef Zarządu Sądownictwa Wojskowego] tow. płk Karliner zawsze był taktowny. Zapytywał mnie, jak ja sprawę widzę, to jest jak oceniam winę i karę, gdzieś odchodził, a gdy przychodził o umówionej godzinie mówił, że tu a tu jest decyzja zgodna, a tu trzeba podwyższyć o dwa na przykład lata, a tu obniżyć o trzy lata itp”.

Podobnie po rozprawie dbano o ostateczny tekst wyroku, który był dopełnieniem kampanii propagandowej. W wielu wypadkach przepisywano obszerne fragmenty aktu oskarżenia, jednak ostateczna redakcja nie należała do sędziego prowadzącego rozprawę. Jak wspominał sędzia Widaj: „W pewnym momencie tow. płk Karliner rozpoczął pomaganie mi w redakcji wyroków, uczestnicząc w przerabianiu. Mozolna to była praca. Przerabialiśmy wielokrotnie, wspólnie inicjując ulepszenia. Utarł się nawet dowcip, że wyrok jest wtedy dobry, gdy po ostatniej wzmiance, najczęściej już drobnej, maszynistka pisze już większość wyroku z pamięci. Potem tow. płk Karliner wyrok zabierał według mego przekonania do towarzyszy z Biura Politycznego partii i przynosił z pewnymi poprawkami czy wstawkami. Poprawki dotyczyły politycznych zagadnień i rozmiarów”.

Pierwsze duże procesy pokazowe, starannie przygotowywane i koordynowane, przeprowadzono w 1946 roku. Stanisław Radkiewicz wydał wtedy okólnik wskazujący na niektóre elementy organizacji rozpraw, które miały być zapewnione w przyszłości: „a) zaznajomienie przedstawicieli prasy w przeddzień rozprawy z istotnymi momentami politycznymi procesu, b) wskazanie prasie w toku procesu na zbrodnicze i zdradzieckie oblicze przywódców reakcyjnego podziemia i jego członków oraz zgniliznę panującą w tym środowisku, co powinno znaleźć odbicie w sprawozdaniach prasowych, c) urządzenie procesu w dużej sali i zaproszenie na rozprawę aktywistów partii politycznych, organizacji młodzieżowych, Związków Zawodowych i Samopomocy Chłopskiej, d) wskazanie partiom politycznym na celowość urządzania wieców sprawozdawczych z procesu w większych zakładach pracy i w terenie, gdzie działali skazani, e) nagrywanie na płyty zeznań oskarżonych, względnie świadków szczególnie kompromitujących reakcję i podawanie ich przez radio”.

Największymi i najgłośniejszymi procesami pokazowymi w Krakowie były rozprawy przeciwko Franciszkowi Niepokólczyckiemu, Stanisławowi Mierzwie i ich współpracownikom – tzw. proces krakowski (11 VIII – 10 IX 1947 roku) oraz przeciwko ks. Józefowi Lelicie – tzw. proces Kurii krakowskiej (21-27 I 1953 roku). Obydwa stanowiły istotne elementy w polityce komunistów wobec narodu.

Proces krakowski służyć miał skompromitowaniu podziemia niepodległościowego i wykazaniu jego związków z PSL. W 1947 roku komuniści przeprowadzali szeroko zakrojoną akcję zmierzającą do ostatecznego przejęcia pełni władzy w kraju. Po sfałszowanym referendum z czerwca 1946 roku i wyborów ze stycznia 1947 roku w największym stopniu represjonowali dwa największe ugrupowania opozycyjne – działające jawnie PSL i pozostającą w konspiracji organizację poakowską – Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość”.

Proces krakowski był jednym z kluczowych przedsięwzięć, które miały skompromitować w oczach społeczeństwa oba ugrupowania. W przyszłości miał być pretekstem do nasilenia ataków na ludowców i ich prezesa Stanisława Mikołajczyka. Na ławie oskarżonych zasiedli działacze Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, wśród nich prezes II Zarządu Głównego płk Franciszek Niepokólczycki oraz członkowie PSL, ze Stanisławem Mierzwą, wiceprezesem Zarządu Wojewódzkiego w Krakowie – sądzonym wcześniej w procesie szesnastu przywódców polskiego państwa podziemnego w Moskwie.

FOT. ARCH. IPN

Ksiądz Józef Lelito

Działaczy WiN oskarżano głównie o prowadzenie „działalności wywiadowczej na rzecz obcych mocarstw” oraz „terroryzowanie członków PPR”. Natomiast PSL-owcom zarzucano świadomą współpracę z „nielegalnym” podziemiem. Szczegółowo zaplanowany przebieg rozprawy, a następnie wyrok był w zasadzie potwierdzeniem zarzutów zamieszczonych w akcie oskarżenia. Prasa prześcigała się w napastliwych tytułach podkreślających „łączność PSL z podziemiem, »watażką« Andersem i obcymi agenturami”, czy demaskując „WiN i PSL przy wspólnej robocie”. Reporterzy, świadomie przeinaczając wyjaśnienia składane w czasie procesu, starali się dowieść, iż „PODZIEMIE JEST WROGIEM NIE TYLKO RZĄDU, LECZ I CAŁEGO NARODU. Dlatego musi być unieszkodliwione”.

Groźni imperialiści

Proces „Kurii krakowskiej” przeprowadzono w 1953 roku w odmiennej sytuacji politycznej, w apogeum możliwości represyjnych komunistycznej dyktatury. Działalność niepodległościowa w dużej mierze koncentrowała się wówczas wokół utrzymywania łączności z polską emigracją polityczną z jednej strony, a z drugiej wiązała się z Kościołem katolickim, pozostającym jedyną zinstytucjonalizowaną siłą społeczną wciąż walczącą o zachowanie niezależności.

27 stycznia 1953 roku ogłoszono wyrok: z siedmiu oskarżonych osób trzy skazano na karę śmierci, a pozostałe na długoletnie więzienie. Dwa tygodnie po wyroku w sprawie ks. Lelity władze ogłosiły dekret o obsadzaniu stanowisk kościelnych. Osiem miesięcy później odbyła się głośniejsza od krakowskiej rozprawa publiczna przeciwko ordynariuszowi kieleckiemu ks. biskupowi Czesławowi Kaczmarkowi, a następnie internowano Prymasa Stefana Wyszyńskiego.

W grudniu 1952 roku MBP zamknęło dwie wielkie operacje – „Cezary” i „Ośrodek”, obydwie wymierzone zarówno w resztki podziemia w Polsce, jak i skierowane na infiltrację emigracji politycznej oraz dezinformację wywiadów anglosaskich. Po likwidacji obu tych operacji zwielokrotniono antyamerykańską kampanię propagandową, oskarżając „kraje imperialistyczne” o szpiegostwo i dywersję na ziemiach polskich. Proces „Kurii krakowskiej” należy postrzegać jako jeden z najmocniejszych akcentów tej akcji oraz jako preludium do ostatecznej rozgrywki z Kościołem katolickim. Obydwu rozprawom pokazowym towarzyszyły intensywne kampanie propagandowe.

Nie istnieją wiarygodne dane pozwalające zobrazować faktyczny stosunek społeczeństwa polskiego do pokazowych spektakli. Przeprowadzono je w chwili, w której sytuacja opozycji niepodległościowej była dramatyczna. Stanowiło to konsekwencję wielu czynników, wśród których za najważniejsze należy uznać sfałszowanie wyników referendum i wyborów, zmęczenie wynikające z przedłużającego się okresu niepewności społecznej, niknące szanse na wybuch międzynarodowego konfliktu zbrojnego czy świadomość wyraźnie wzrastającej siły i skuteczności aparatu bezpieczeństwa.

Wszystko to sprawiało, że wielu ludzi zaczęło nie tyle akceptować nową rzeczywistość, co rezygnować z postawy jawnie opozycyjnej w przekonaniu, że jak pisał ideolog komunistyczny Roman Werfel – „władza demokracji ludowej w Polsce ugruntowana została NA STAŁE”. Kampanie propagandowe towarzyszące procesom należy jednak uznać za skuteczne. Niektóre ich wątki do dziś dominują w spojrzeniu na osoby skazane w procesach pokazowych.

(przedruk z książki: Pod znakiem sierpa i młota, red. F. Musiał, J. Szarek, Kraków 2006).

DODATEK PRZYGOTOWUJE BIURO EDUKACJI PUBLICZNEJ IPN. www.ipn.gov.pl
Redaktorzy:
dr Krzysztof Kaczmarski, krzysztof.kaczmarski@ipn.gov.pl (Rzeszów 017 860 60 25)
Romuald Niedzielko, romuald.niedzielko@ipn.gov.pl (Warszawa 022 431 83 73)
ADRES DO KORESPONDENCJI:
DODATEK IPN DO „Naszego Dziennika”
UL. TOWAROWA 28, 00-839 WARSZAWA
SPRZEDAŻ WYDAWNICTW IPN: TEL. (022) 581 88 72

Dr Filip Musiał (IPN Kraków)

Na rozkaz Bieruta

Przeprowadzane w pierwszej dekadzie Polski „ludowej" procesy pokazowe, nazywane też publicznymi, stanowiły specyficzną kategorię rozpraw politycznych. Jak twierdził wysoki funkcjonariusz MBP ppłk Józef Światło: „Wszystkie pokazowe procesy polityczne i wszystkie ważne tajne procesy polityczne odbywały się w Polsce na bezpośredni rozkaz [Bolesława] Bieruta. Bierut kazał się informować o szczegółach dochodzenia, wydając bezpośrednie rozkazy. Wyznaczał ludzi pewnych z KC dla przygotowania aktu oskarżenia, który sam zatwierdzał. (...) Bierut przed rozprawą wydawał wyroki zarówno co do winy, jak i kary. Sąd miał tylko za zadanie przeprowadzenie komedii wyreżyserowanego procesu i ogłoszenie wyroku, już przedtem wydanego przez Bieruta i jego moskiewską klikę".

Wprowadzając bolszewicki system „jedności władzy państwowej", komuniści faktycznie podporządkowali instytucje władzy ustawodawczej, wykonawczej i sądowniczej kierownictwu partii. Rozprawy pokazowe były zawsze wpisane w logikę działań politycznych, którym podporządkowano najważniejsze tendencje polityki karnej. W najgłośniejszych procesach skazywano żołnierzy i przywódców niepodległościowego podziemia zbrojnego oraz politycznego, jak również działaczy zalegalizowanych przez komunistów partii – głównie Polskiego Stronnictwa Ludowego. Latem 1946 roku odbyły się głośne procesy, w których skazano dowódców formacji narodowych, m.in. Jerzego Kozarzewskiego, twórcę konspiracyjnej drogi łączności z Zachodem (tzw. proces „Brygady Świętokrzyskiej").

W kolejnych miesiącach, w związku ze zbliżającymi się wyborami, przeprowadzono wiele „pokazówek", w których osądzono m.in. Leona Mireckiego, jednego z przywódców podziemia narodowego, czy prezesa I Zarządu Głównego Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość" Jana Rzepeckiego. Wkrótce przed sądem stanęli m.in. przywódcy Polskiej Partii Socjalistycznej, a wśród nich Kazimierz Pużak – w czasie wojny przewodniczący Rady Jedności Narodowej (namiastki podziemnego parlamentu), sądzony wcześniej w moskiewskim procesie szesnastu; działacze Polskiego Stronnictwa Ludowego na czele z redaktorem naczelnym „Gazety Ludowej" Zygmuntem Augustyńskim, a także przywódcy opozycji niepodległościowej skupionej w Komitecie Porozumiewawczym Organizacji Demokratycznych Polski Podziemnej – z Wincentym Kwiecińskim i Włodzimierzem Marszewskim.

Po 1948 roku, kiedy rozbito już opozycję polityczną oraz podziemie niepodległościowe, skazywano księży katolickich – m.in. ordynariusza kieleckiego ks. bp. Czesława Kaczmarka, a w latach 1948-1954 także ofiary wewnątrzpartyjnej czystki – najgłośniejsze z nich związane były z tzw. spiskiem w wojsku – od nazwiska jednego z głównych oskarżonych, gen. Stanisława Tatara, nazywane „sprawami tatarowskimi".

Oskarżany w procesie pokazowym stawał się niemal całkowicie bezbronny. Poddany wielomiesięcznemu śledztwu, w czasie którego posługiwano się zarówno przymusem fizycznym, jak i bardziej wyrafinowanymi metodami łamania psychicznego, często godził się na udział w propagandowym spektaklu, by wreszcie zakończyć wielomiesięczną torturę. Podejmując swą decyzję na podstawie tych informacji, które podawali oficerowie śledczy, najczęściej oszukiwany i mamiony obietnicami, które nigdy nie miały być spełnione, oderwany od jakiegokolwiek punktu oparcia, zawieszony w przestrzeni, której ramy wyznaczał aparat represji, najczęściej nie zdawał sobie sprawy z konsekwencji swojego wystąpienia na sali sądowej.

Rozprawa podporządkowana była logice napiętnowania „zbrodni" i „zbrodniarza". W mediach i na sali sądowej niepodległościowe oddziały partyzanckie nazywano „bandami", konfiskaty – „rabunkiem", akcje likwidacyjne – „morderstwem", wysyłanie informacji o sytuacji w kraju do środowisk emigracyjnych – „szpiegostwem". Miało to służyć skompromitowaniu działalności niepodległościowej i zerwaniu więzów solidarności narodu z sądzonymi. Pohańbiony w ten sposób działacz niepodległościowy miał wyjść z sali sądowej jako pospolity przestępca, wśród gwizdów, potupywania i obelżywych okrzyków.

Towarzysz Bierut akceptuje

Akty oskarżenia konstruowano z dwóch wyraźnie odrębnych części. Pierwszą stanowiło wprowadzenie, które przesycone językiem propagandowym, przypominało bardziej artykuł publicystyczny niż dokument prawniczy. Na drugą część składały się konkretne zarzuty, którym przyporządkowywano „odpowiednie paragrafy". W przypadku rozpraw pokazowych część „publicystyczno-propagandową" aktu oskarżenia przygotowywali ideologowie partyjni bądź funkcjonariusze UB. W najważniejsze angażowali się przedstawiciele najwyższych władz partyjnych.

W czasie przygotowania procesu przeciwko działaczowi narodowemu Adamowi Doboszyńskiemu, Jakub Berman – członek Komisji Biura Politycznego do spraw Bezpieczeństwa Publicznego – pisał do Romana Romkowskiego – wiceministra bezpieczeństwa publicznego: „Romku, przesyłam akt oskarżenia z jedną poprawką. T[owarzysz] Tomasz [czyli Bolesław Bierut] również nie ma zastrzeżeń. Warto popracować w tym kierunku, aby w toku przewodu sądowego jaskrawiej wystąpiła rola Watykanu, szczególnie proniemieckich kół w Watykanie i konkretne formy ich akcji – tak aby to było przekonujące dla wierzących katolików".

FOT. ARCH. IPN

Stalinowski sędzia Mieczysław Widaj

Rola tzw. aparatu sądowo-prokuratorskiego była marginalna. Józef Światło twierdził, że „zadanie sądu sprowadza się do przeprowadzenia rozprawy według przewidzianego planu i do ogłoszenia wyroku. Nie słyszałem nigdy, aby aparat bezpieczeństwa miał jakieś trudności z sędziami". W najważniejszych rozprawach nie pozostawiano sędziom dowolności w prowadzeniu posiedzeń, lecz przygotowywano im „pytajniki" – czyli spis pytań określający, o co i jak należy pytać w czasie procesu. Podobna dyscyplina obowiązywała prokuratora, który otrzymywał „listę pytań, które ma zadać na rozprawie oskarżonemu oraz świadkom i nie wolno mu wykroczyć poza wyznaczone ramy. Prokuratorzy są tak dobrani, że nie przychodzi im nawet do głowy sprzeciwiać się rozkazom bezpieki".

Na sali sądowej byli obecni „obserwatorzy" z MBP, Zarządu Sądownictwa Wojskowego czy PZPR. Sędzia Roman Waląg mówił o prowadzonym przez siebie procesie w ramach „spraw tatarowskich": „Przebieg rozprawy śledzony był przez wiceministra Bezpieczeństwa Publicznego, gen. [Romana] Romkowskiego, oraz kilku wyższych oficerów tego ministerstwa, m.in. płk. [Józefa] Różańskiego, którzy przysłuchiwali się rozprawie bądź to na sali rozpraw, bądź też przy głośniku radiowym zainstalowanym w gabinecie szefa Zarządu Sądownictwa Wojskowego [Oskara Karlinera] (...) W toku rozprawy spotykałem się z próbami nacisku i mieszania się do czynności sądu ze strony gen. Romkowskiego. Przed przesłuchaniem oskarżonego [Jerzego] Kirchmayera gen. Romkowski żądał, bym nie pozwolił Kirchmayerowi siedzieć w czasie składania przez niego wyjaśnień. Gdy zobaczyłem, że osk. Kirchmayer jest kaleką, do żądania tego się nie zastosowałem (...)".

Na nadmierne „gadulstwo" oskarżonych „receptą" okazywało się zachowanie

cję współpracy, sprawa stała się groźna dla bezpieczeństwa ludzi biorących udział w grze. W pewnym momencie „Nil" wiedział za dużo, aby żyć. Musiał umrzeć. Pozostało tylko uzgodnić szczegóły, w jaki sposób usunąć generała z tego świata. Były różne propozycje. W końcu zdecydowano się na normalne, starannie przygotowane śledztwo i proces".

Być może tak było, albo jest to tylko dorobione po latach wyjaśnienie tła sprawy podyktowane wyższymi rzekomo względami. W każdym razie jest to również mimowolne przyznanie się, że zbrodnie sądowe były w nowym państwie komunistycznym „normalnymi" procedurami, wzorcem, normą działania tego państwa. Tak było w wielu sprawach, w pokazowym procesie „TUN" generałów Tatara, Mossora, Kirchmayera, Hermana, pułkowników Utnika, Nowickiego, a także w tzw. procesach odpryskowych przeciwko ppłk. Barbasiewiczowi, mjr. Machalli, płk. Adamieckiemu, ppłk. Minakowskiemu, kmdr. Wojcieszkowi, por. mar. Fickowi i przeciw wielu innym.

O rozstrzygnięciu wielu spraw decydowało Biuro Polityczne KC PZPR. W 1948 roku wyznaczono termin i obsadę w procesie Kazimierza Pużaka. W tym samym roku zadecydowano w innej sprawie jeszcze bardziej szczegółowo: „W związku z odbywającym się procesem przeciwko 21 oskarżonym o zabójstwo gen. Świerczewskiego Biuro Polityczne sugeruje 7 wyroków śmierci". Wojskowy Sąd Rejonowy wykonał polecenie z nawiązką, wydał dziewięć wyroków śmierci.

Sądownictwo komunistyczne było więc metodycznie i praktycznie przygotowywane i przeznaczone do wykonywania poleceń władz partyjnych, wojskowych i Urzędu Bezpieczeństwa. Śledztwa, zeznania oskarżonych i świadków, składy sędziów i prokuratorów, miały być dopasowane do zleconych wyroków. Zeznania w śledztwach były wymuszane szantażem lub torturami, dokumenty mogły być fabrykowane lub fałszowane, procesy prowadzone stronniczo i z ideologiczną wykładnią. „Sprawa »Nila« – pisze prof. Adam Strzembosz – była rozpoznawana w ramach tzw. sekcji tajnej utworzonej w Warszawie w Sądzie Wojewódzkim w styczniu 1951 roku. Dobór sędziów do tej sekcji był bardzo staranny, oczywiście pod względem ich »uświadomienia politycznego« i dyspozycyjności. Zakonspirowanie i samej sekcji, i wpływających do niej spraw (odrębne, zakonspirowane repertorium), tajność spraw, specjalny dobór ławników i obrońców – wszystko to powinno u »normalnego« sędziego wywoływać postawę szczególnej ostrożności i wnikliwości. Przewodnicząca rozprawie Maria Gurowska była osobą pewną politycznie, a równocześnie sędzią bez większego doświadczenia. Mimo to prawidłowe rozpoznanie sprawy nie przekraczało jej możliwości intelektualnych – nie była sędzią po 6-miesięcznym kursie i o podstawowym wykształceniu".

Przestępcy w togach

Kim byli i skąd się wywodzili wszyscy sędziowie, prokuratorzy, śledczy, którzy wyrokowali w procesach takich jak generała Fieldorfa? Wszyscy, którzy decydowali się przyjmować i zatwierdzać podyktowane im wyroki, dorabiać tylko do nich prawnicze uzasadnienia, a przecież brać na siebie odpowiedzialność za decyzję o czyimś skazaniu lub śmierci. „Zbrodnie sądowe – pisze Adam Strzembosz – (...) są szczególnym wynaturzeniem, bo przecież podstawową rolą sądu karnego jest niedopuszczenie do nadużyć ze strony władzy wykonawczej oraz wszystkich tych, którzy posiadają przewagę fizyczną. Walcząc z przestępczością, sądy nie mogą być siedliskiem przestępców. Kompromitują wszelkie wyobrażenia o sprawiedliwości. Dlatego żadne praworządne państwo nie może się godzić na bezkarność przestępców w togach".

W PRL sędziowie ci i prokuratorzy budowali nowy „wymiar sprawiedliwości", tworzyli nowy ład prawny, robili kariery prawnicze i akademickie, kształcili w nowym duchu prawnym zastępy swych następców. Niektórzy z nich, po zmianach w 1956 roku, być może obawiając się odpowiedzialności, wyjechali na Zachód lub do Izraela. Nie zostali wypędzeni, raczej uciekali lub korzystali z nadarzającej się okazji. Ryzykowali, jak się później okazało, co najwyżej utratą stanowisk lub degradacją zawodową. Przez cały okres PRL pozostawali przynajmniej w tle całego wymiaru sprawiedliwości, o czym pełniej można się było dowiedzieć dopiero po 1989 roku.

Maria Gurowska z domu Zand należała do tych prawników, którzy zasilili wymiar sprawiedliwości PRL, posiadając już przedwojenne wykształcenie prawnicze. Po długoletniej karierze w sądownictwie przeszła w 1970 roku na specjalną rentę inwalidzką. Dopiero po 1989 roku, gdy ujawniono sprawę generała „Nila", zwłaszcza w publikacjach jego bratanicy Marii Fieldorf i Leszka Zachuty, wszczęto śledztwo przeciw Gurowskiej w 1992 roku. W 1995 roku postawiono jej zarzut udziału w mordzie sądowym na gen. Fieldorfie. Nie poczuwała się wówczas do żadnej odpowiedzialności, przeciwnie, w piśmie do ministra sprawiedliwości, który nazwała swoim testamentem politycznym, powtórzyła wszystkie dawne oskarżenia z procesu generała, kończąc charakterystycznym, choć mało wiarygodnym oświadczeniem: „Nigdy nikt, ani w tej sprawie, ani w żadnej innej, nie usiłował nawet wpłynąć na mnie – na sposób orzekania. Nigdy nie byłam nagradzana za rozpoznanie żadnej sprawy. Zaznaczam, że po wydarzeniach marcowych i interwencji w Czechosłowacji wystąpiłam z partii. Moje przedwczesne przerwanie pracy było także skutkiem wydarzeń marcowych – jestem Polką pochodzenia żydowskiego". Według dostępnych dziś dokumentów wiadomo, że sędzia Gurowska orzekała już w pierwszych rozprawach „sądu kapturowego" w więzieniu śledczym na Rakowieckiej na początku 1950 roku. Następnie była jednym z sędziów tajnej III sekcji IV Wydziału Karnego Sądu Wojewódzkiego w Warszawie przez cały okres jej istnienia. Co do zakończenia jej pracy, to według dokumentu Ministerstwa Sprawiedliwości „została zwolniona z pracy w sądownictwie z dniem 30 IV 1970 r. w związku z przejściem na rentę inwalidzką, przyznaną jej w drodze wyjątku przez Prezesa ZUS".

Rozpoczęty proces nie zakończył się, Maria Gurowska zmarła w 1998 roku.

Sędzia Igor Andrejew, szef otwartej po wojnie dla szkolenia partyjnych prawników Centralnej Szkoły Prawniczej im. T. Duracza, później profesor prawa karnego, wychowawca pokoleń prawników, autor takich prac, jak: „Niektóre aspekty represji karnej w świetle prac Józefa Stalina" (1953), „Istota przestępstwa w Polsce Ludowej" (1949), „Prawo karne. Nauka o przestępstwie" (1952), wykładowca wielu uniwersytetów, także zagranicznych. Po 1989 roku, inaczej niż Gurowska, próbował usprawiedliwić swą bezczynność przy zatwierdzeniu w Sądzie Najwyższym wyroku śmierci na generale Fieldorfie właśnie przekonaniem o „sile wyższej", która już zadecydowała, jaki to ma być wyrok. Miała to być też rozgrywka między dwoma pozostałymi sędziami, przewodniczącym Merzem i Auscalerem. W wywiadzie z 1990 roku prof. Andrejew mówił: „Zorientowałem się, że zdanie odrębne jest bezcelowe, bo to była sprawa przesądzona. Wyczuwałem nastawienie w tej sprawie. Ta sprawa była w rękach naczelnej osoby w państwie. (...) Nie widziałem sensu zgłaszania zdania odrębnego, tym bardziej że ja nie miałem przekonania, że jest to całkowicie bezpodstawne". Na koniec sędzia profesor zwierza się w wywiadzie z takiej oto rzeczy: „Wstyd się przyznać, ale ja myślałem wtedy, że to był jakiś Niemiec". Jedyną sankcją wobec sędziego Andrejewa w latach 90. było usunięcie go przez byłych uczniów z Rady Naukowej Instytutu Prawa Karnego UW i wykluczenie z Międzynarodowego Stowarzyszenia Prawa Karnego.

Sędzia Emil Samuel Merz z przedwojennym wykształceniem prawniczym, w czasie wojny w ZSRS i w Dywizji im. Kościuszki, po wojnie zostaje kapitanem UB, od 1948 przechodzi do Ministerstwa Sprawiedliwości. Od 1949 roku jest sędzią Sądu Najwyższego, gdzie przewodniczył tajnemu Wydziałowi III Izby Karnej. Gustaw Auscaler po powrocie z ZSRS po zakończeniu wojny pracował najpierw w przemyśle i handlu, później w prokuraturze, a następnie w Sądzie Najwyższym. W latach 90. próbowano wszcząć procesy przeciw tym sędziom, a także przeciw prokuratorom Benjaminowi Wajsblechowi i Paulinie Kern oraz ławnikom, którzy brali udział w pierwszej rozprawie. Zostały jednak umorzone albo ze względu na wcześniejszą śmierć podejrzanych, albo z powodu wyjazdu do Izraela – Auscalera w 1957, Pauliny Kern w 1968 roku.

W sprawie zabójstwa sądowego generała Fieldorfa nikt więc nie został osądzony, a jak wskazuje przypadek Heleny Wolińskiej-Brus, zamieszkującej w Londynie od 1971 roku, nikt nie zostanie osądzony. Zbrodnie „wymiaru sprawiedliwości" i przestępców w togach są, widać, najtrudniejsze do osądzenia i pozostają bezkarne.

Miejsce pochówku generała Fieldorfa jest nieznane: może to być cmentarz na Służewie lub jego okolice, może cmentarz Powązkowski, albo raczej zbiorowe, anonimowe mogiły, ukryte wzorem Katynia. Powstał za to na początku lat 70. symboliczny monument pamiątkowy na Powązkach, ufundowany przez ówczesnego ministra obrony narodowej gen. Jaruzelskiego, na którym próbowano jeszcze zafałszować biografię generała Fieldorfa.

Przypomina się tu – zamiast przesłania o jego męczeńskiej śmierci i zbyt długiej drodze do prawdy – fragment wiersza Krzysztofa Kamila Baczyńskiego „Pożegnanie żałosnego strzelca", brzmiący jak motto czy memento:

Jakie szczęście, że nie można tego dożyć,
kiedy pomnik ci wystawią, bohaterze,
i morderca na nagrobkach kwiaty złoży.

Dr Filip Musiał (IPN Kraków)

Sędziowie o skazanych

„Jeżeli orzeczono karę śmierci, wówczas bezpośrednio po podpisaniu wyroku skład sądzący odbywa naradę celem rozważenia, czy skazany zasługuje na ułaskawienie i jaka kara byłaby odpowiednia w razie ułaskawienia. Opinię w tym przedmiocie dołącza się do akt sprawy" (art. 250 Kodeksu Wojskowego Postępowania Karnego).

Prezentowane opinie Wojskowego Sądu Rejonowego w Krakowie charakteryzują stylistykę i sposób argumentacji stalinowskiego wymiaru sprawiedliwości.

W opiniach i w wyrokach sąd celowo położył nacisk na rzekomo terrorystyczno-rabunkowy charakter działalności skazanych. W warunkach powojennych, a zwłaszcza od końca lat czterdziestych, jedynym sposobem zdobycia środków, pozwalającym oddziałom partyzanckim na przetrwanie oraz zgromadzenie funduszy na dozbrojenie i kontynuację działalności niepodległościowej, były napady na instytucje państwowe czy spółdzielcze – czyli czyny noszące znamiona przestępstw kryminalnych. Komunistyczny wymiar sprawiedliwości przedstawiał wszelkie ugrupowania partyzanckie jako bandy zbrojne o charakterze rabunkowym, niekiedy nawet przypisywał skazanym czyny niepopełnione. Konfiskaty i kontrybucje nakładane przez dowódców zgrupowań i oddziałów partyzanckich oraz na osoby współpracujące z komunistami – a zwłaszcza z aparatem bezpieczeństwa – przedstawiano w aktach oskarżeń i sentencjach wyroku jako napady rabunkowe na osoby prywatne. Wymienione w prezentowanych opiniach napady na spółdzielnie, bank i stacje PKP służyły właśnie zdobyciu środków finansowych na działalność oddziałów. Niepodobna natomiast w pełni zweryfikować listy napadów na prywatnych gospodarzy, choćby dlatego, że zarzuty formułowane są ogólnikowo, nie padają na przykład nazwiska obrabowanych. Ta część akcji, którą udało się odtworzyć, wskazuje na ich kontrybucyjny lub odwetowy charakter.

FOT. ARCH.

Ksiądz Władysław Gurgacz SJ

Dokument I jest opinią o skazanym na karę śmierci księdzu Władysławie Gurgaczu SJ ps. „Ojciec", „Sem". W marcu 1939 r., w Wielki Piątek, złożył na Jasnej Górze Akt Całkowitej Ofiary za Ojczyznę w niebezpieczeństwie. W czasie okupacji hitlerowskiej, trapiony chorobami, zdołał ukończyć studia teologiczne i przyjąć święcenia. Od kwietnia 1945 r. był kapelanem Sióstr Służebniczek w Gorlicach, nawiązał wówczas kontakty z podziemiem niepodległościowym. Z początkiem 1948 r. przystąpił do oddziału partyzanckiego Polska Podziemna Armia Niepodległościowa, w którym pełnił funkcję kapelana.

Dokument II jest opinią o skazanych na karę śmierci dwóch ostatnich dowódcach oddziału partyzanckiego „Wiarusy", jednego z ostatnich, które działały na Podhalu. Stanisław Ludzia ps. „Dzielny", „Harnaś", „Ryś" był w czasie okupacji hitlerowskiej partyzantem Ludowej Straży Bezpieczeństwa pod dowództwem Józefa Kurasia „Orła", „Ognia", a po wkroczeniu wojsk sowieckich jego adiutantem w zgrupowaniu partyzanckim „Błyskawica", w którym działał aż do śmierci „Ognia" w lutym 1947 roku. Po rozbiciu zgrupowania przystąpił do poakowskiego oddziału Józefa Świdra „Mściciela", „Pucuły". Po śmierci „Mściciela" w lutym 1948 r. oddział rozpadł się na dwie niezależne grupy: Kajetana Samborskiego ps. „Duch", „Teściowa" i Tadeusza Dymela ps. „Srebrny". Stanisław Ludzia został w oddziale „Srebrnego", a po jego śmierci w październiku 1948 r. objął po nim dowództwo.

Jan Jankowski ps. „Groźny", „Zbieg", partyzant w oddziale Świdra „Mściciela", następnie u Dymela „Srebrnego" i Ludzi „Rysia", po aresztowaniu tego ostatniego w lipcu 1949 r. dowodził oddziałem przez tydzień aż do jego ostatecznego rozbicia.

W dokumentach pominięto – zaznaczając miejsca opuszczeń – informacje o pozostałych osobach skazanych w tych procesach.

Dokument I

Opinia Sądu w sprawie ułaskawienia skazanych na karę śmierci ks. Gurgacza Władysława i innych w sprawie Sr 626/49.

Wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Krakowie[1] z dnia 13 VIII 1949 r. Nr akt 626/49 – w trybie postępowania uproszczonego – zostali skazani na łączną karę śmierci, utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na zawsze oraz przepadek całego mienia na rzecz Skarbu Państwa:

1) Ks. Gurgacz Władysław, s. Jana i Marii Gazdowicz, ur. 2 IV 1914 r. w Jabłonicy Polskiej, pow. Brzozów, woj. Rzeszów, Polak, ob. polski, kawaler, magister filozofii i teologii, ksiądz, członek T[owarzystwa] J[ezusowego], ostatnio Kapelan S.S. Służebniczek w Krynicy, bez majątku, bez stałego miejsca zamieszkania, w wojsku nie służył, bez odznaczeń, sądownie nie karany, bezpartyjny, syn rolnika posiadającego 5 ha ziemi (…)

Krótki opis czynów:

Skazany ks. Gurgacz Władysław w czasie od kwietnia 1948 r. do 2 VII 1949 r. był członkiem bandy „Polska Podziemna Armia Niepodległościowa" i pełnił w niej funkcję kapelana, występując pod ps. „Ojciec" i „Sem". We wskazanym okresie czasu posiadał broń palną. Razem z innymi członkami bandy z bronią w ręku dopuścił się 5-ciu napadów rabunkowych na Spółdzielnie Sam[opomocy] Chłopskich oraz Narodowy Bank Polski w Krakowie, ponadto jako członek bandy dopuścił się 3-krotnie usiłował dokonania napadu rabunkowego na Bank polski i kasę PKP w Krakowie. (…)

Biorąc pod uwagę:

Okoliczności wymienione w uzasadnieniu wyroku, które sąd przyjął przy wymiarze kary, a ponadto zbieg przestępstw i zdecydowanie wrogi stosunek do obecnego ustroju ludowego państwa, zdaniem sądu, skazani ks. Gurgacz, Szajna i Balicki na ułaskawienie nie zasługują[2].

Podpisy składu orzekającego nieczytelne.

Dokument II

Opinia Składu sądzącego zgodnie z przepisem art. 250 KWPK.

Treść: Wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Krakowie[3] z dn. 28 XI 1949 r. Nr Sr. 948/49 w trybie postępowania uproszczonego za przestępstwa z art. 4 § 1 Dekr. Z dn. 13 VI 1946 r., art. 14 § 1 cyt. Dekr. Art. 1 § 1 i 3 cyt. Dekr. Art. 1 § 2 i 3 cyt. Dekr., art. 259 KK i art. 225 § 1 KK zostali skazani na łączną karę śmierci oskarżeni:

1) Ludzia Stanisław, s. Wojciecha
2) Jankowski Jan, s. Józefa (…)

Dane osobowe: 1. Cyw[il] Ludzia Stanisław, syn Wojciecha i Anny, z domu Wróbel, urodzony dnia 1 IV 1923 r., w Ostrowcu, pow. Nowy Targ, narodowość polska, obywatel polski, kawaler, mający wykształcenie 4 kl[asy] szk[oły] powszechnej, z zawodu rolnik, od 1947 r. bez zajęcia, nie posiadający majątku, z ojca biednego chłopa, stale zamieszkały w Ostrowsku, pow. Nowy Targ, bezpartyjny, w służbie wojskowej nie będący, przynależny służbowo do RKU Nowy Targ, niekarany.

2. cyw[il] Jankowski Jan, s. Józefa i Anny z domu Królczyk, ur. dn. 1 I 1925 r., w Grywałdzie, pow. Nowy Targ, tam zamieszkały, Polak, obywatel polski, kawaler, mający wykształcenie 4 kl[asy] szk[oły] powszechnej, rolnik, od 1947 r. bez zajęcia, bez majątku, z ojca biednego chłopa, bezpartyjny w WP niesłużący, niekarany (…)

Opis czynu: Wymienieni wyżej oskarżeni byli członkami bandy terrorystyczno-rabunkowej, grasującej na terenie powiatów: nowosądeckiego, nowotarskiego, limanowskiego i myślenickiego, przy czym oskarżony Ludzia Stanisław od kwietnia 1949 do 16.7.1949, a oskarżony Jankowski Jan od 16 VII 1949 r. do 20 VII 1949 r. pełnili w tej bandzie funkcje dowódców. Oskarżony Ludzia Stanisław wstąpił do wspomnianej bandy we wrześniu 1947 r. (…) Banda ta pozostawała początkowo pod dowództwem Świdra Józefa ps. „Mściciel", następnie pod dowództwem Dymla Tadeusza ps. „Srebrny", a w końcu pod dowództwem Ludzi Stanisława ps. „Ryś" i Jankowskiego Jana ps. „Groźny". Wspomniana banda miała na celu dokonywanie rabunków mienia spółdzielczego oraz mienia osób prywatnych, dokonywania gwałtownych zamachów na jednostki polskich sił zbrojnych, żołnierzy KBW, UB i MO oraz zabójstw osób cywilnych podejrzanych o współpracę z organami bezpieczeństwa. Cele swoje realizowali bandyci przy pomocy użycia broni palnej, którą w większych ilościach przechowywali bez prawnego zezwolenia wszyscy wymienieni skazani w okresie swojej przynależności do bandy. Używając broni palnej, wyżej wymienieni skazani dokonali kilkudziesięciu napadów rabunkowych w sklepach Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej, rabując różne towary oraz gotówkę, stosując przy tym terror w stosunku do personelu tych spółdzielni. Ponadto wyżej wymienieni oskarżeni dokonali kilkunastu napadów rabunkowych w domach osób prywatnych, w czasie których znęcając się nad poszkodowanymi w formie dotkliwego ich pobicia, zrabowali różne przedmioty codziennego użytku oraz gotówkę. Wymienieni skazani działając wspólnie z innymi członkami bandy dokonali gwałtownych zamachów na jednostki polskich sił zbrojnych, strzelając w czasie akcji do żołnierzy KBW UB i MO, powodując śmierć względnie zranienie kilkunastu żołnierzy. Ponadto skazani wspólnie z innymi członkami bandy dopuścili się kilku gwałtownych zamachów na funkcjonariuszy UB i MO z powodu ich przynależności do organów bezpieczeństwa, względnie w czasie pełnienia przez nich obowiązków służbowych, powodując przy tym śmierć względnie ciężkie uszkodzenie ciała kilku milicjantów. Prócz tego skazani, siejąc przestrach i terror wśród ludności Podhala, dokonali zabójstw osób cywilnych podejrzanych o współpracę z organami bezpieczeństwa (np. zabójstwo Zachwieji, Kowalczyka i Mrowca) postępując przy tem w sposób nieludzki i brutalny.

Opinia składu sądzącego:

Analizując sprawę wszystkich skazanych w powiązaniu z ich charakterem, a więc sposobem ich myśli i kierunkiem woli, doszedł Sąd do przekonania, że wszyscy wyżej wymienieni skazani są jednostkami tak zdeprawowanymi i tak aspołecznymi, że należy ich wyeliminować spośród społeczeństwa, a to dlatego, ponieważ oskarżeni swoją działalnością zdecydowanie wykazali, że są wrogami Polski Ludowej i jej obywateli, których w sposób okrutny, a niejednokrotnie i cyniczny bez żadnych skrupułów mordowali. W tym stanie rzeczy, skoro oskarżeni w działaniu na szkodę państwa i społeczeństwa polskiego wykazali maximum złej woli przez dokonanie szeregu morderstw osób pozytywnie ustosunkowanych do obecnej rzeczywistości w Polsce, stanął sąd na stanowisku, że oskarżeni na ułaskawienie nie zasługują, gdyż są jednostkami wybitnie niebezpiecznymi dla istniejącego porządku prawnego w państwie[4].

Podpisy składu orzekającego nieczytelne

[1] Skład sędziowski: ppłk Władysław Stasica – przewodniczący składu, kpt. Ludwik Kiełtyka – sędzia, por. Mieczysław Motyczko – ławnik.

[2] Wyrok na ks. Władysławie Gurgaczu wykonano 14 IX 1949 r. o godz. 20.00, zgon stwierdzono o godz. 20.10. Przy egzekucji obecni byli: kpt. Zenon Grela – podprokurator WPR w Krakowie, por. Władysław Pestka – naczelnik więzienia Montelupich w Krakowie, dr Eryk Dormicki – lekarz więzienny, oraz Władysław Szymoniak – dowódca plutonu egzekucyjnego.

[3] Skład sędziowski: kpt. Władysław Sieracki – przewodniczący składu, szer. Stefan Wyjaśniał, szer. Ryszard Gawroński – ławnicy.

[4] Wyrok na Stanisławie Ludzi wykonano 12 I 1950 r. o godz. 18.10, zgon stwierdzono o godz. 18.40. Przy egzekucji byli obecni: kpt. Zenon Grela – podprokurator WPR w Krakowie, por. Władysław Pestka – naczelnik więzienia Montelupich w Krakowie, dr Józef Szaraga – lekarz więzienny, oraz strz. W. Szymoniak – dowódca plutonu egzekucyjnego. Wyrok na Janie Jankowskim wykonano tego samego dnia o godz. 18.00, zgon stwierdzono o 18.20. Przy egzekucji były obecne te same osoby.

(Przedruk z „Biuletynu IPN" 2002, nr 2)

SYLWETKI NIEZŁOMNYCH

FOT. ARCH. IPN

Franciszek Krawczykowski „Adam Adamski", „Kuźma", „Dwojkowski" (1906-1952) – ppor. rez. Wojska Polskiego, por. Narodowych Sił Zbrojnych, ofiara mordu sądowego

Urodzony 29 września 1906 r. w Przystajni (pow. Kalisz), syn Franciszka i Leokadii z domu Dreszer. Ukończył szkołę w Liskowie i Seminarium Nauczycielskie w Słupcy, gdzie zdał egzamin dojrzałości. Był działaczem harcerskim. W latach 1934-1935 uczył się w Szkole Podchorążych Rezerwy Kawalerii w Grudziądzu. Przekazany do służby czynnej we wrześniu 1938 r. na kurs dla oficerów żandarmerii w Centrum Wyszkolenia Żandarmerii. Praktykę odbył w 8. Dywizjonie Żandarmerii. Przed wybuchem wojny pracował jako nauczyciel w Łodzi.

Według dokumentów organizacyjnych NSZ we wrześniu 1939 r. w stopniu podporucznika pełnił funkcję dowódcy pododdziału żandarmerii. Do kwietnia 1940 r. działał w organizacji niepodległościowej na terenie Lwowa. W czasie wojny studiował prawo na konspiracyjnym uniwersytecie i uzyskał tytuł magistra. Od marca 1941 r. był zastępcą kierownika II oddziału i p.o. kierownikiem II oddziału sztabu w Obwodzie Opoczno Związku Walki Zbrojnej. Zwolniony na własne żądanie. Od lipca 1943 r. w NSZ w sztabie II oddziału. W 1943 r. awansowany na porucznika NSZ. Od września 1944 do kwietnia 1945 r. szef II wydziału Komendy Okręgu VIII (Częstochowa) NSZ-ZJ (Związek Jaszczurczy). W marcu 1945 r. przybył do Poznania. Tam działał w Okręgu Poznańskim organizacji Armia Polska (AP), którą kierował kpt. Stanisław Kasznica. W organizacji został szefem II wydziału. Według dokumentów NSZ, w kwietniu 1945 r. Okręg Poznański AP przekształcono w Okręg II NSZ. Na terenie okręgu prowadził akcje wywiadowcze. Aresztowany 16 lipca 1945 r. w Poznaniu. W śledztwie był torturowany. Wyrokiem Wojskowego Sądu Okręgu Poznańskiego z 20 października 1945 r. skazany został na 10 lat więzienia, później karę zmniejszono do 5 lat. Przebywał w więzieniu we Wronkach, skąd został zwolniony 6 marca 1947 roku. Wkrótce wyjechał na Śląsk. Działał na terenie Katowic, Rybnika, Bielska-Białej. Aresztowany 5 lipca 1949 r. w Chorzowie przez funkcjonariuszy UB dowodzonych przez oficera sowieckiego. Był przesłuchiwany w związku z prowadzonym przez MBP śledztwem w sprawie działalności w wywiadzie antykomunistycznym NSZ. Wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie skazany na karę śmierci. Stracony został 1 lipca 1952 r. w więzieniu na Mokotowie.

Żonaty z Marią z domu Goerner, dzieci: Andrzej i Włodzimierz.

Rafał Sierchuła (IPN Poznań)